

Jakie zmiany czekają konkurencję bankową w najbliższych latach?

Finanse i bankowość | Artykuły / Maciej Samcik - "Subiektywnie o finansach"

W czerwcu oficjalnie Bank Pekao – drugi największy bank w Polsce – przejdzie do "stajni" Skarbu Państwa. Co to może oznaczać dla nas wszystkich posiadaczy kont, kart płatniczych, a często i kredytów lub depozytów? Czy konkurencja zostanie niebezpiecznie zachwiana? A może nie stanie się nic nadzwyczajnego?

TREŚĆ ARTYKUŁU:

W czerwcu oficjalnie Bank Pekao – drugi największy bank w Polsce – przejdzie do "stajni" Skarbu Państwa. Co to może oznaczać dla nas wszystkich posiadaczy kont, kart płatniczych, a często i kredytów lub depozytów? Czy konkurencja zostanie niebezpiecznie zachwiana? A może nie stanie się nic nadzwyczajnego?



Co prawda PZU oraz Polski Fundusz Rozwoju kupują tylko 30 proc. akcji niegdysiejszego "żubra", ale taki pakiet udziałów w zupełności wystarczy, żeby rozdawać karty w banku, który nie tylko ma 5 mln klientów detalicznych, ale i obsługuje najwięcej klientów korporacyjnych w kraju. Pozostałe akcje Pekao są bowiem rozdrobnione i tylko dwa-trzy fundusze OFE mogą się pochwalić pakietami ciut przekraczającymi 5 proc. głosów na walnym zgromadzeniu akcjonariuszy.

Długo jeszcze będą trwały dyskusje o tym, czy to repolonizacja czy nacjonalizacja. Zwolennicy polskiego kapitału powiedzą, że lepszy państwowy polski niż chiński czy arabski, bo to inwestorzy z tych krajów powoli przejmują kontrolę nad największymi bankami w Europie. Zwolennicy liberalizmu i wolnego rynku odbiją piłeczkę, twierdząc, że zamiana zagranicznego kapitalisty na polskiego urzędnika w zarządzie wielkiego banku wcale nie musi nam wyjść na zdrowie. I zapewne nie wyjdzie, bo politycy jak świat długi i szeroki lubią namawiać "swoje" banki do interesów intratnych raczej politycznie niż gospodarczo.

Jeszcze dłużej będziemy się kłócili o to, czy zakup Banku Pekao jest dla Skarbu Państwa dobrym interesem. PZU wydał 6,5 mld zł, za które mógłby przejmować ubezpieczycieli, rozwijać swoją nogę "zdrowotną" bądź po prostu mieć zabezpieczony kapitał na gorsze czasy. Polski Fundusz Rozwoju "zamroził" w akcjach "żubra" ponad 4 mld zł, które mogłyby pójść na inwestycje bardziej rozwojowe, a mniej rentierskie.

Faktem jest, że Bank Pekao dziś jest kurą znoszącą złote jaja. W zeszłym roku zarobił na czysto 2,2 mld zł i te pieniądze trafiają do akcjonariuszy (jedna trzecia, czyli 700 mln zł, do PZU i Polskiego Funduszu Rozwoju). To

oznacza, że zakup już zaczyna się zwracać. I – biorąc pod uwagę niską cenę transakcji zakupu banku od włoskiego UniCredit – może częściowo zwrócić się w wartości rynkowej akcji banku, o ile jego notowania wrócą do wieloletniej średniej (dziś są 20 proc. poniżej niej).

Kto będzie rządził drugim największym bankiem? I co to dla nas oznacza?

Dziś ważnym pytaniem jest to o przyszłe kierownictwo banku. Na razie stery trzyma w rękach nadal Włoch Luigi Lovaglio, nominat UniCredit. Ale jego zastąpienie jest tylko kwestią czasu i może nastąpić już w najbliższych miesiącach. To, kto zostanie następcą Lovaglio – najlepiej wynagradzanego bankiera w Polsce, średnio ponad 11 mln zł pensji rocznie – może mieć wpływ na chęć największych klientów korporacyjnych do pozostania klientami banku.

To właśnie spokojne przejęcie władzy przez nowych akcjonariuszy przyświecało pozostawieniu Lovaglio na stanowisku po podpisaniu umowy dotyczącej sprzedaży banku przez Włochów. Lovaglio dobrze zna swój bank i wie co robić, by turbulencje związane ze zmianami własnościowymi go nie wykołysły ze ścieżki wysokich zysków.

Oby stołek prezesa drugiego największego banku w Polsce nie stał się przedmiotem walk frakcji politycznych. W przypadku PKO BP udało się tego uniknąć, bowiem szefem banku pozostał po zmianie władzy Zbigniew Jagiełło. Był to bodaj jedyny menedżer w dużej spółce Skarbu Państwa, który utrzymał stanowisko. W przypadku Banku Pekao sytuacja jest bardziej skomplikowana, bo prezes Lovaglio będzie musiał prędzej czy później odejść, zaś wśród jego "państwowych" właścicieli tli się konflikt. PZU jest dziś pod kontrolą sojuszu premier Beaty Szydło i Ministra Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro, zaś Polski Fundusz Rozwoju to rdzeń dominium Mateusza Morawieckiego.

Dużo ciekawsze od spraw personalnych są jednak zmiany, które mogą czekać klientów Banku Pekao po jego przejściu pod wpływ rządu. Ten ruch oznacza, że ponad 30 proc. polskiej bankowości będzie pod wpływem Skarbu Państwa – PKO BP, Bank Pekao, BOŚ, Bank Pocztowy oraz niezajmujący się bankowością komercyjną Bank Gospodarstwa Krajowego: to imponująca lista bankowych włości państwa. Do tego dochodzą Getin Bank, SKOK-i i banki spółdzielcze, które też są pod kontrolą polskiego kapitału. W sumie prawie połowa bankowości będzie teraz polska, a jedna trzecia – pod wpływem państwa.

Sojusz państwowych banków. To możliwe?

Czy to może niepokoić? Gdyby doszło do nieformalnego sojuszu PKO BP i Banku Pekao (formalny jest niemożliwy, bo byłaby to zakazana prawem zmowa cenowa), to niewątpliwie miałby on wpływ na konkurencję rynkową. Ale na razie to tylko spekulacje. Dziś pięć największych banków kontroluje – według danych KNF – mniej więcej 50% aktywów branży. Jeszcze pięć lat temu było to 45%. Bardziej wzrosła koncentracja rynku kredytów – pięć lat temu „wielka piątka” miała 38% udziałów w rynku, teraz już 49%.

To oczywiście nie tylko kwestia repolonizacji: z Polski wycofały się w ostatnich latach grecki Eurobank (działał pod marką Polbank), irlandzki AIB, belgijskie KBC, amerykański BPH, norweska Nordea, holenderski Rabobank... Z mniejszych banków zreiterowały Allianz (sprzedał swój bank Getinowi), czy częściowo DNB (został w Polsce tylko z bankowością korporacyjną i kredytami hipotecznymi, resztę sprzedał) i Meritum Bank.

Porównując koncentrację rynku w rękach największych banków w Polsce i w największych krajach za granicą, nie można powiedzieć, żeby u nas była szczególnie duża. W Niemczech największych pięć banków ma 70% rynku (i – powiedzmy sobie szczerze, nie jest to ani nowoczesna, ani tania bankowość), a we Włoszech i Francji – 63%. W Wielkiej Brytanii pięć największych banków kontroluje 58% aktywów branży, w Japonii – 44%, zaś

w USA – 35%. Trend w Polsce jest jednak niekorzystny – zmierzamy bardziej w kierunku Niemiec niż Japonii – i może się wkrótce odbić na cenach usług bankowych.

Narzekamy na rosnące ceny usług bankowych, ale w ciągu ostatnich pięciu lat przychody prowizyjne banków spadły z 10,7 mld zł do 9,5 mld zł (czyli o nieco ponad 10%), a zarobek na marży odsetkowej z 28,4 mld zł do 26,9 mld zł (czyli o 7%). Rentowność banków – mierzona wskaźnikiem ROE, czyli rocznym zyskiem akcjonariuszy w formie dywidendy lub wzrostu kapitału banku – spadła w tym czasie z 11,5% do 8,6%. Konkurencja więc działa, choć rynek się coraz bardziej konsoliduje. Gdzie jest granica tej konsolidacji, za którą będzie już nam groził wzrost cen usług w wyniku tego, że bankom nie chce się konkurować?

Polski rynek bankowy wciąż konkurencyjny, ale...

W świecie ekonomii funkcjonuje (choć nie bez kontrowersji) wskaźnik Herfindahla–Hirschmana, który mierzy konkurencyjność rynków. Nawet jeśli rynek jest mocno skoncentrowany w rękach nielicznych graczy, to dopiero przy osiągnięciu przez jednego–dwóch graczy dominującej pozycji wskaźnik rośnie do niepokojąco wysokiego poziomu.

Nie mam najnowszych danych dotyczących odczytu HHI dla polskiego rynku bankowego, ale do tej pory – do 2012 r. – konkurencyjność banków w Polsce była większa, niż wynosiła średnia europejska. Wskaźnik HHI dla polskiej branży bankowej (im niższy, tym mniejsze ryzyko monopolu) wynosił 652, gdy średnia europejska to nieco ponad 1000, a są rynki bankowe, dla których HHI wynosi powyżej 2000 (Litwa, Estonia, Holandia, Finlandia).

Na rynku holenderskim trzy banki – ING, Rabobank i ABN Amro – kontrolują 67% branży (w tym ING – 33%). W Estonii trzy banki – Swedbank, SEB i Nordea – mają 77% aktywów branży (w tym jeden – Swedbank – aż 40%). W Finlandii dwie instytucje finansowe – OP Group (coś a la zrzeszenie banków spółdzielczych) oraz Nordea – kontrolują 63% rynku. Kolejni gracze, jak Danske Bank czy Handelsbanken Group mają jednocyfrowe udziały.

Jak widać, według Herfindahla i Hirschmana koncentracja nawet 80% rynku w rękach pięciu–sześciu największych graczy nie jest problemem dla konkurencji. Kłopot jest wtedy, gdy jeden bank ma ponad 30–40% rynku. W Niemczech, gdzie koncentracja jest duża, ale największy gracz Deutsche Bank ma 21% udziałów w rynku, wskaźnik HHI jest niski. We Włoszech, gdzie 55% rynku mają tylko dwa banki – UniCredit i Intesa – jest podobnie. We Francji są dwa bardzo duże (BNP Paribas i Credit Agricole) i dwa duże banki (Societe Generale i BPCE, czyli Banque Populaire).

Wychodzi na to, że dziś jeszcze repolonizacja nie niszczy konkurencji w branży bankowej. Ale dalsza konsolidacja banków w rękach jednego właściciela (a przecież na sprzedaż będzie jeszcze kilka banków, mówi się o Raiffeisenie i Deutsche Banku) lub potajemne porozumienie formalnie konkurujących ze sobą państwowych grup PKO BP i PZU, ewentualnie jakieś ruchy osłabiające „prywatną alternatywę” (czyli wypadnięcie z gry mBanku, ING lub BZ WBK) może nam, konsumentom, bardzo zaszkodzić.

--

Maciej Samcik – pisze dla „Gazety Wyborczej”, jest autorem bloga „Subiektywnie o finansach”.